Nr. 392. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie sobota dnia 23 sierpnia 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	2 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Ruszczenie sądów w Galicji wschodniej.

Lwów 22 sierpnia.

Od dawna już podnoszą się skargi, że żywioł ruski w sądownictwie naszem zdobywa coraz więcej posterunków, że dziś można spotkać w rejonie apelacji lwowskiej sądy powiatowe, gdzie zacząwszy od naczelnika, a skończywszy na djetarjuszu i woźnym, cały personal urzędowy składa się z Rusinów, na czem cierpi bardzo wymiar sprawiedliwości, gdyż, jak ostatnie strejki wykazały, wielu z tych urzędników sędziowskich jest agitatorami politycznymi i zieje nienawiścią do wszystkiego, co polskie.

Sprawą tą zajmuje się w ostatnim numerze *Gazeta Świąteczna* i zamieszcza szereg bardzo trafnych uwag o tem, czyją to winą, to ruszczenie się sądów.

Pisze ona: „Możnaby nietylko przeboleć wzmaganie się żywiołu ruskiego w naszem sądownictwie, ale nawet radośnie je witać, gdyby to byli Rusini.. innej barwy. Gdyby ci ludzie, kochając swoje ideały wolnościowe, swój język, zwyczaje i obyczaje... nie widzieli celu swej a k c j i n a r o d o w e j jedynie w zaciekłej walce z narodem polskim.. w walce, która zupełnie jawnie stawia alternatywę; albo nas, albo was wezmą stąd djabli — ale razem obok siebie żyć nie możemy! Juści tacy Rusini nie mogą być dla nas pożądani na tak niesłychanie ważnym i rozległym obszarze życia społecznego, jak sądownictwo, zwłaszcza gdy zaczynają formalnie już zalewać to sądownictwo.. Należy przeto — bodaj późno, aniżeli nigdy — zastanowić się raz spokojnie nad przyczynami tego zalewu, w przyszłości — być może — bardzo, a bardzo dla nas groźnego.

Dość często słyszeć można zarzut — co prawda półgębkiem tylko wypowiadany — że sprawcą częściowego (na razie) zrutenizowania tych sądów naszych, jest nikt inny, jak tylko szef lwowskiej apelacji, dr. Tchorznicki. W swojem wygórowanem, typowo polskim poczuciu sprawiedliwości i bezstronności — zdaniem wielu — p. prezydent przymykał oczy na zapełnianie się sądów wschodnio-galicyjskich kandydatami ruskimi i w ten sposób dopuścił do nierównomiernego stosunku tego żywiołu z polskim. Otóż twierdzimy stanowczo, że w tym zarzucie nie ma ani krzty prawdy! Nie szukajmy kozła ofiarnego, nie zwalajmy całej winy na tak dzielnego i zasłużonego ze wszech miar obywatela, jakim jest prezydent Tchorznicki. Nie on bowiem spowodował rutenizację tych sądów, lecz pośrednio my sami! Zamiast synów naszych pchać masami — jak to od lat czynią Rusini — do sądownictwa, pozwalamy na to, aby ledwie mały ich procent ten zawód sobie obierał. Olbrzymia zaś reszta, mając do wyboru rodzaj służby państwowej czy publicznej, decyduje się raczej na każdy inny, aniżeli na sądownictwo. A wiecie dla czego? Bo w tem sądownictwie trzeba ciężko pracować, bo sądy powiatowe mieszczą się dość często w ob kurnych mieścinach górskich i zapadłych od świata odciętych zakątkach, gdzie dla „paniczów" i pieszczochów, ich mamy lękają się wszelakich niewygód, braku mieszkań odpowiednich, braku „towarzystwa" i t. d. Tymczasem Rusini, od dziecka najczęściej przyzwyczajeni do tych niewygód i braków, wcale nie reflektują na tego rodzaju nieodłączne od karjery sądowniczej trudy i przeszkody. Natomiast wiedzą oni o tem dobrze, że mając w ten sposób sądy powiatowe w swych rękach, będą mieli także i lud wiejski za sobą i dla siebie...

Uświadomieni dziś narodowo — nie mając ni szlachty swojej, ni obszarów ziemskich, ni tego wszystkiego, co daje wielowiekowa historja, tradycja i cywilizacyjna praca, pragną, zupełnie zresztą słusznie, zapanować nad ludem, którego miljony dać im mogą szeroką, granitową podstawę do politycznej i materjalnej egzystencji. Rzucili się przeto tłumnie na sądownictwo, bo tam przedewszystkiem znaleźli puste, niezajęte przez nikogo posterunki, a następnie na tych posterunkach — jak rzekliśmy wyżej — mogą bez porównania łatwiej i szybciej lud ruski zawojować. Kto ma sąd, ten ma i wpływ i władzę nad ludem — to jest pewnik, niczem nie zbity!

Zapytamy teraz krótkowidzów naszych, którzy zamiast siebie samych, obwiniają z lekkiem sercem świat cały, co ten prezydent apelacji — jako taki — ma zrobić, gdy jest do koniecznego obsadzenia dajmy na to 100 posad w sądach powiatowych — a ukwalifikowanych kandydatów polskich zaledwie 30—40 proc., natomiast ruskich 60? Obsadzić te posterunki przecie musi — więc skądże ma brać młodzież polską, aby przynajmniej równy był stosunek procentowy obu narodowości? Siebie przeto i tylko siebie wińmy, jeśli dzisiaj mamy tutaj sądy, niemal wyłącznie Rusinami zapełnione! Nie szukajmy dla naszych synów lżejszego chleba, lecz pamiętajmy, że nasi następcy będą mieli nietylko obowiązek utrzymać siebie i swe rodziny z pracy rąk i głów swoich, lecz także podtrzymywać żywioł polski na równie ważnych stanowiskach w społeczeństwie, jak sądownicze — i starajmy się jak najrychlej naprawić błędy nasze.

Toż lat temu przeszło 20 ś. p. prezydent Schenk — acz Niemiec z rodu, przychylny szczerze Polakom — tak się odezwał pewnego razu w zaufanem kółku: „Ja tego nie dożyję— ale wy zobaczycie, że przez stronienie młodzieży polskiej — a zwłaszcza szlacheckiej — od służby w sądownictwie, nastaną czasy, kiedy tych szlachciców sądzić będą tylko Rusini i żydzi"... To proroctwo zacnego prezydenta, zaczyna częściowo spełniać się niestety"...

Obrona większej własności.

VI.

Dotąd poruszałem środki, mogące posłużyć do obrony zagrożonego bytu większej własności; a teraz z kolei należy zastanowić się nad skutkami, jakie ta, tak dalece w stosunki agrarne sięgająca reforma wywrze na ludność miejscową, gdyż w naturalnem następstwie pozbawi ona tę ludność na razie znacznych zarobków, które dotąd miała.

Podolskich zarobników można podzielić na dwie klasy. Do pierwszej należą ci, którzy rzeczywiście zarobku potrzebują i bez niego obejść się nie mogą, a są to po największej części chałupnicy, posiadający tylko małe ogrody lub tak małą przestrzeń gruntu, że z niego wyżyć nie mogą i ci pojawiają się przez cały rok na folwarku do pracy. Do drugiej należą zaś ci, którzy posiadają odpowiednie grunta, aby z nich mogli pokryć swe życiowe potrzeby, a którzy wychodzą na zarobek tylko wtedy, gdy mogą jak najwięcej zarobić, tj. w żniwa i do kopania ziemniaków, lub do zbioru siana za kopicę. Stąd pochodzi łatwość w dostaniu wielkiej liczby robotników do zbioru ziemiopłodów, gdy do innych robót prawie zawsze ich brak. Majętniejsi zarobnicy brali też najczynniejszy udział w strejku i zmuszali uboższych do zaniechania roboty. Oni też zabierają najlepsze zarobki dla siebie, tak, że ci, którzy zarobków tych najbardziej potrzebują, zawsze pozostają w niedostatku i to tak dalece, że nie mając z czego wyżyć, sprzedają już w zimie i na wiosnę żydom swe przyszłe zarobki, tj. to zboże, które w żniwa spodziewają się na snopy zarobić. Żydzi zaś, korzystając z tego, dają im jak najniższe ceny, które wypłacają wprawdzie gotówką, w celu uchylania się od odpowiedzialności za wyzysk lichwiarski, ale równocześnie każą im zakupować u siebie gotowe zboże po wysokich cenach. Wskutek tego ani połowa przyszłego, najlepszego, a przez współzawodnictwo majętniejszych znacznie uszczuplonego zarobku, nie dostaje się do rąk prawdziwie potrzebujących.

Dla tych ostatnich zatem regulacja płac za robociznę i zaniechanie zbiorów za udział, może tylko korzyść przynieść, gdyż da im zawsze wystarczający zarobek i uniemożliwi wyżej podany wyzysk z przedwczesnej sprzedaży przyszłego zarobku. Zaoszczędzenie zaś sił roboczych da możność pracodawcom nieprzyjmowania do roboty majętniejszych, a zarazem możność większego zaopiekowania się prawdziwie potrzebującymi.

Na organizacji gospodarstw rolnych ucierpią zatem tylko majętniejsi chłopi, ale tym chleba nie braknie, bo ten da im ich własna, żyzna ziemia, a braknie im tylko pieniędzy na papierosy, modne kapelusze, palone buty o wysokich korkach, na szwabskie, dziwaczne kubraki, a dla żon i córek na pstre stroiki, często aksamitne lub jedwabne gorsety i z zagranicznych materji sporządzane koszule i spodnice, z czego korzystają tylko zagraniczne tandety i fabryki, a bez czego obejść się mogą, gdyż mogą to wszystko własnemi rękami z własnego lnu i konopi wyrobić, jak to dawniej bywało. Wypadłoby to nawet z korzyścią dla nich, gdyż pozostawałoby im mniej czasu na hulanki po karczmach, na obrady i poddawanie się radykalnym wpływom, a natomiast zatrzymaliby dłużej etnograficzne, tak piękne a naszemu ludowi właściwe cechy i grosz, którym obecnie zagraniczne fabryki wspomagają, zostałby w ich kieszeniach.

Jakież to wdzięczne pole działalności dla duchowieństwa i prowodyrów ruskich wszelkiego rodzaju, gdyby, zamiast wieść lud na bezdroża, pchać w paszczę nędzy i siać ziarno niezgody, zechcieli się zająć jego umoralnieniem i wszczepianiem świadomości narodowej; rozpoczęli od zatrzymania dawnych zwyczajów i strojów narodowych, tych prawdziwych cech każdej narodowości! Ale w tym celu potrzeba wyrzec się utopijnych mrzonek i podjąć pracę dla ludu wśród ludu, a to widocznie zanadto szczytne zadanie dla nich, aby mogli je spełnić należycie.

To też pracę tę powinni podjąć właściciele większych posiadłości, a rozpocząć ją od tego, aby dając chleb biednym robotnikom, rzetelnem i prawidłowem postępowaniem pozyskali jak najprędzej ich zaufanie i uczynili z nich zastęp nieprzystępny dla wszystkich agitacyj.

Zresztą w interesie większej własności leży podniesienie, a zarazem płodność ziemi i postawienie gospodarstwa rolnego na tej wyżynie, na jakiej przy naturalnej żyzności gleby podolskiej stać powinny. Samo zaniechanie zbioru za udział przyczyni się niemało do tego, gdyż przybędzie znaczna ilość słomy, a stąd większa produkcja nawozu. Gdyby nadto zaprzestano używać słomy na opał i zaprowadzono prawidłowe obchodzenie się z obornikiem, pomijając już wszystkie inne, nader pożądane na Podolu reformy w gospodarstwie rolnem, to płodność roli wzmogłaby się wkrótce tak, że i majętniejsi zarobnicy mieliby dostateczne zarobki, ale już w innych warunkach, bo na podstawie unormowanych płac i możności ich pokrycia ze zwiększonej produkcji, coby wypadło tylko na korzyść większej własności i robotników.

Władysław Lenkiewicz.

Z Gracu.

Grac 20 sierpnia.

(*Grac. — Życie w nim. — Cisza. — Zabawy. — Niemieccy narodowcy. — Szowinizm wszechniemiecki. — Hotel pod „złotą gruszką"*).

W chwili, gdy ujmuję pióro w rękę, by w przededniu rozprawy procesowej sądu rozjemczego dla sporu pogranicznego przy Morskiem Oku i Czarnym Stawie, nakreślić tło obrazu procesowego, mianowicie pomówić nieco o pięknej, a wesołej stolicy „zielonej" Styrji i Roseggera, uśmiecha mi się ponętnie a c z e r w o n o Baedeker, leżący przedemną na stole. Istna pokusa, która tylu kolegów, po piórze jak błędne światełko, sprowadza z prawej drogi na manowce bagniste, a to wypisywania szeroko i długo rzeczy, powszechnie i oddawna znanych. Nie — oprę się pokusie i nie pójdę za przykładem wielu legów, strojących się w pióra Baedekerów, Mayeów, Griebenów i jak się tam oni wszyscy zowią ci przewodnicy książkowi po świecie. Ograniczę się na wrażeniach osobistych, na tem, co sam widzę i słyszę, posuwając to tak daleko, iż o gmachach monumentalnych, na które własnemi oczyma patrzę, wolę zamilczeć, by tylko nie popaść w manierę oklepaną. Łaskawy czytelnik, który z powodu procesu o Morskie Oko będzie się bliżej interesował Gracem, raczy więc sam zajrzeć do przewodnika, lub pierwszej lepszej encyklopedji.

Grac, jako miasto większe i czysto utrzymane, alpejskie, a więc mające wokoło prześliczną górską okolicę, pełną lasów szpilkowych i czyste, dobre powietrze, sprawia na mnie bardzo dobre wrażenie. Żyje się tu przyjemnie i dość tanio w porównaniu do Wiednia, a nawet Lwowa i Krakowa. Miasto liczące z załogą wojskową i kilkoma gminami, przytykającemi bezpośrednio do miasta, pono przeszło 150.000 ludności, nie ma wcale ruchu wielkomiejskiego, a nawet jest o wiele spokojniejsze i cichsze niż Lwów. Pod tym względem da się porównać chyba z podwawelskim grodem, drzemiącym w cieniu swej dziejowej powagi i w majestacie pamiątek. Można go nazwać miastem willegiatury. Widać dużo turystów, obcych na główniejszych ulicach i po lokalach publicznych. Ludek miejscowy wesoły i ochoczy — czy do szklanki, czy do tańca z *dudlerem*, jak mówią „*stoansteirisch.*" Na ulicach spokój, za to po lokalach publicznych rojno i gwarno, często muzyka, jak nie ma kapeli, cytra lub gitara, a nawet harmonika, naturalnie w lokalach, gdzie lud jest jak w domu. Nie brak przy zabawach pięknych Graczanek. Są zgrabne, przystojne, ponętne, ubierają się z gustem i umieją celnie strzelać oczkami. Trzeba przyznać, co komu należy.

Miasto miłe i piękne bez zastrzeżenia. Jest ono w pełnem znaczeniu białe na tle cudownej zieleni gór otaczających je jakoby wieńcem i swoich prześlicznych parków, ogrodów i alei. Kamienice, domy jasnobarwne i drogi bieleją żwirem i kamieniami. Gród jak dziewica w bieli pełna wdzięku, olśniona blaskiem słońca południowego. Barwa miasta powinna być stanowczo biało-zielona. Niestety, szowinizm narodowo-niemiecki, grasujący tu jak morowe powietrze, narzuca miastu barwę czarno-czerwono-złotą, n a r z u c a, jeśli dla zorjentowania się co do prawdziwego usposobienia tutejszej ludności przypominamy sobie wynik głosowania z powszechnej kurji, przy którem narodowcy niemieccy wraz z niemieckimi postępowcami razem mieli coś około 6000 głosów, podczas gdy na ludowych kandydatów padło 31.000 głosów.

— Nie ma ich wcale — objaśniał mnie jeden bardzo poważny i wykształcony Graczanin — ale hałasują, demonstrują i agitują dużo.

Wpadają wszędzie w oko, narzucają w każdej drobnostce miastu znamię narodowo-niemieckie. Wystawy sklepów pełne barw, emblemów i figuralnych znaków narodowo-niemieckich z kartami korespondencyjnemi z wizerunkami Schönerera, Ira, Schalka, Wolfa, a nawet takich herosów jak Stein i Herzog, formalnie wytapicerowane wystawy papieru, a w części i księgarnie. Kupiłem sobie na pamiątkę kartę, na której umieszczono wizerunki Bismarcka, Luthra i Schönerera razem. Jeden z największych i najpiękniejszych placów zowie się *Bismarckplatz*. Prawie wszystkie gospody zowią *Gastwirthschaft*, a na spisach potraw, gdzie tylko było można, wyrzuconą jest francuzczyzna. Sosu — *sause*, nie znajdziesz nigdzie na lek, wszędzie — „*Tunke*", co po polsku brzmiałoby w dosłownym przekładzie „*moczydło*".

Szowinizm narodowo-niemiecki przygłasza wszelki interes dla mającego się jutro rozpocząć procesu o spór na terytorjum nad Morskiem Okiem, chociaż przecież jest prócz galicyjskiej także i austrjacka sprawa. Dzienniki miejscowe, jak słyszę, nie mają nawet zamiaru wysłania specjalnych sprawozdawców na rozprawę procesową.

Hotel „pod złotą gruszką" przy Leonhardlgasse, tuż przy prześlicznym parku miejskim, jest główną kwaterą sądu rozjemczego. Portier hotelowy oznajmia z dumą: „U nas mieszkają wszystkie trzy ekscelencje" (Mniszek-Tchorznicki, Winkler i Lehoczky).

Węgrzy stanęli pierwsi na placu. Dr. Laban i Bölcs bawią tu już od trzech dni i wciąż odbywają narady między sobą dniem i nocą. Przygotowują się zapalczywie do walnej bitwy rozpoczynającej się jutro.

G. Smólski.

Chorwackie „Koło".

W Zagrzebiu w Chorwacji obchodzono przez trzy dni (16, 17 i 18 b. m.) półwiekową rocznicę powstania związków śpiewackich pod wspólną nazwą „Koła". Przybyło 60 związków, a w koncercie wzięło udział przeszło 1000 śpiewaków. Równocześnie otwarto wystawę sztuki chorwackiej, połączoną z kiermaszem.

Na przywitanie miłych gości miasto Zagrzeb przybrało odświętną szatę. W szeregu wspólnych uroczystości imponująco wyglądał pochód związków śpiewackich, który wyruszył z gmachu „Sokoła" zagrzebskiego, dążąc do tumu zagrzebskiego, aby wysłuchać pontyfikalnej mszy dziękczynnej.

Witani grzmiącemi okrzykami, szli śpiewacy w długim pochodzie. Jedni w jaskrawych niebieskich koszulach, czarne czamarki i duże czarne kapelusze z czarnemi piórami, inni biali w czarnych czamarach z purpurową podszewką, dalej Chorwaci z Bośni i Hercogowiny w tureckich fezach, niektórzy w pełnym tureckim stroju. Na czele każdej kolumny chorwackie pacholę wiejskie z tablicą. Najhuczniejsze owacje towarzyszyły przepysznemu sztandarowi związku śpiewackiego „Trebović" ze Sarajewa.

Najwięcej entuzjazmu budził szyk związku śpiewackiego „Nada" (nadzieja) z Mitrowicy. Była to imponująca kolumna kilkudziesięciu pięknych kobiet chorwackich; wszystkie w sukniach i czamarach koloru „electric", w nowych jedwabnych bluzach i szerokich popielatych kapeluszach z wywiniętą kryzą po lewej stronie. Towarzyszyło im kilkunastu mężczyzn w takim samym stroju; olbrzymi Chorwat przed nimi dźwigał przepysznie tkany okazały, sztandar związku. Okrzykom nie było końca. Młodzież podrzucała kapelusze i klaskała w ręce. Pochód zamykało „Koło" najliczniejsze, gromko witane.

Po nabożeństwie w tumie udał się pochód na plac Preradowicza, gdzie pod pomnikiem tego narodowego poety oczekiwali śpiewaków przedstawiciele stowarzyszeń i instytucyj chorwackich z prezydentem miasta na czele. Kilkadziesiąt tysięcy ludzi na ogromnej przestrzeni zalega ulice. Przed purpurowym namiotem ugrupowały się w szereg sztandary śpiewaków, a połączone chóry stowarzyszeń zaintonowały potężny hymn narodowy chorwacki „Lijepa nasza domovina". (Piękna nasza ojczyzna.)

Potem nastąpiły mowy. Prezydent miasta dziękował „Kołu" za jego wierną, patrjotyczną służbę przez lat 50 i sławił zwycięstwo chorwackiej pieśni nad obcą pieśnią, która przed laty pięćdziesięciu już niemało niemieckiej trucizny w życie chorwackiego ludu wsączyła. Wśród powszechnego zapału uwieńczył prezydent piękny sztandar „Koła" wspaniałą biało-złotą wstęgą z dedykacją od miasta Zagrzebia. Potem delegat biskupa z Križewacza, Drohobeckiego, wieńczył sztandar kosztownym wieńcem srebrnym.

Nastąpił potem najwspanialszy moment uroczystości, gdy Chorwatki uwieńczyły laurowemi wieńcami, zdobnemi w trójbarwne wstęgi, sztandary związków śpiewackich.

Wieczorem w Maksymine w lesie pod Zagrzebiem zgromadzili się śpiewacy. Na wysoką jednopiętrową trybunę wstąpił dyrygent, a tysiąc śpiewaków rozpoczęło szereg narodowych pieśni. Uroczystość śpiewacka trwała późno w noc i sprawiła na obecnych Zagrzebianach i innych gościach słowiańskich potężne wrażenie.

Rewolucja w Wenezueli.

O rewolucji w Wenezueli dochodzą do Europy nader skąpe i niejasne wiadomości. Dopiero obecnie, w jednym z dzienników londyńskich, znajdujemy cokolwiek dokładniejsze wiadomości. Dowiadujemy się z nich, że prezydent Castro jest poważnym i zasługującym na uznanie politykiem, ale nie umiał stać się popularnym. Wyzyskali to trzej pretendenci do

---

(40)

MARJA RODZIEWICZÓWNA.

Wrzos

POWIEŚĆ.

— Sławę mogą pani odjąć w każdej chwili! Ruszyła ramionami.

— I owszem. Żeby wiedzieli, jak mi zbrzydły portrety i słuchanie bredni i komunałów przy pozowaniu! Będę malowała bardziej udane Boże twory, niż ludzie!

— Ale ludzie płacą.

— To niech nie płacą. Mam osobisty fundusz.

— *Invulnérable!* — zaśmiał się Radlicz.

Ocieska popatrzała drwiąco na niego.

— Tak Nawet natura uczyniła mnie takim koczkodonem, że i czci mojej zbrudzić nie można, boby nieszczęsny, o romans ze mną posądzony, wyzwał potwarcę o obrazę męskiego honoru.

Spojrzała znowu na zegarek.

— Pani wychodzi? — spytał.

— Czekam na panią Sanicką.

Spojrzała na Radlicza, jakaś myśl przeszła jej błyskawicą przez głowę.

— Aha! Szekspir! — mruknęła.

Radlicz poczerwieniał, jak student.

— Co pani ma za posądzenia? Skądże mogłem wiedzieć, że pani Sanicka tu będzie?

— Nie mam żadnych posądzeń! Czekaj pan! Nie mój interes!

Wyszła do pracowni i wróciła po chwili, już przebrana, jak na wizytę. Radlicz siedział zamyślony.

— Pani drwi ze mnie, ale który z nas artystów nie zachwyciłby się panią Sanicką! Nie zdarzyło mi się spotkać w życiu tak uroczej twarzy, tak ślicznego w całości typu kobiecego.

— Taak! A Baumblattowa!

Baumblattowa była to podżyła piękność wschodnia, nieszczęsny, fatalny kaprys z przed kilku lat, wstyd i śmieszność całej jego karjery miłosnej. Spojrzał wściekły na drwiącą twarz Ocieskiej.

— Żebym wiedział, kto mi tę babę przylepił!

— Tak, to była nieudana fantazja. Chyba jako studjum de Walpurgisnacht.

— Aleź to fałsz, u licha!

— No, no, szanowny artysto, nie mnie okłamujcie, bom was widziała pewnego majowego wieczoru w Łazienkach. Wysiedliście z powozu za mostem nad stawem!...

— A cóż pani robiła po nocy w Łazienkach?

— Hm, może byłam z kochankiem. W każdym razie nie profanowałam cudnej nocy księżycowej i słowiczych pieśni gruchaniem z takim porodnionym Bożym tworem, jak Baumblattowa.

— Pani jesteś oprawcą! — zaśmiał się Radlicz, widząc, że się przed nią nie wykłamie.

W tej chwili zapukano do drzwi i weszła Kazia. Zeszczuplała i zbielała przez te parę miesięcy miejskiego życia, zdyszana była i zawołała od progu:

— Spóźniłam się, myślałam, że wcale się nie uwolnię. Wie pani, Kostyński umiera!

Spostrzegła Radlicza, zawahała się chwilę, podała mu rękę.

— Mówiono mi, żeś pan wyjechał.

— Zapewne Wolskie. Co prawda, od trzech dni nie wychodzę na miasto; pracuję.

— Nie, Wolskie zajęte są teraz doktorem Downarem! Boże, com się naśmiała! One jutro coś wymyślą na mego teścia!

— Cóż wymyśliły na Downara? — spytała Ocieska.

— Ano, zawsze jedno. Downar ma romans!

Ocieska ruszyła ramionami.

— Słyszałem już o tem — zaśmiał się Radlicz. — Downar ma mieć kawalerskie mieszkanie, gdzie odprawia orgje. Panie w to nie wierzą, ja owszem! Żebym miał taką Downarową za żonę, miałbym nie jedno, ale trzy kawalerskie mieszkania i do domu wcalebym nie zaglądał.

— A ja, co Downara dobrze znam — odparła Ocieska — to ręczę, że gdyby go pod szubienicę prowadzili, a najcudniejsza z kobiet mu rzekła: weź mię, a nie będziesz wisiał, toby katowi pomagał stryczek zakładać, byle prędzej skończyć.

— Ja zaś nie rozumiem, w czem Downarowa jest gorsza od innych — rzekła Kazia. — Skrzętna, radna, porządna kobieta. Widuję ich często, a nigdy nie byłam świadkiem żadnej przykrej sceny.

— Do sceny potrzebny djalog. Więc gdy ona piłuje i miota się, a Downar milczy, nie ma pełnego efektu! Wypije pani kawy? — rzekła Ocieska.

— Wypiję. Mamy jeszcze czas.

— Panie idą w aleje?

— Tak. Wtorek u pani Ramszycowej.

Odpowiedziała, nie patrząc na niego, chociaż czuła, że oczu z niej nie spuszcza. Zdjęła kapelusz i rękawiczki i odebrała z rąk Ocieskiej filiżankę.

— Sama sobie usłużę! — uśmiechnęła się. — Uważa pani, jak się zasługuję, bo mam prośbę.

— Co, znowu dobroczynna karota pani Markham?

— Broń Boże! Myślę o małej Kostyńskiej!

— Mam ją adoptować?

— I owszem, jeśli tego będzie warta! Tymczasem spróbować, czy warto ją kształcić na artystkę.

— Żeby popełniała w przyszłości takie kryminały, jak malowane ekrany, patery, poduszki itp. ohydy, które ją doprowadzą do głodowej śmierci, a ludzkość do kompletnego zaniku poczucia artyzmu! Winszuję! Ja mam do tego pomagać!

Kazia zaśmiała się serdecznie.

— No nie! Zapobiedz raczej, jeśli nie ma talentu. Kostyński wszystkie troje dzieci mi oddał pod opiekę; biedak, umiera spokojny o ich los.

— Wierzę. Żeby był umarł, zanim się ożenił, jeszcze lepiejby zrobił! — mruknęła Ocieska.

— Kto jest Kostyński? — spytał Radlicz.

— Biedny grajek z orkiestry, wdowiec, suchotnik. Lokator z naszego domu!

— I w myśl zasady: nic w naturze nie ginie, autor trojga młodocianych suchotników — dopowiedziała Ocieska.

Kazia uderzyła ją rękawiczką po ręku.

— Nie szydzić z ludzkiej nędzy! Zresztą dzieci zdrowo wyglądają. Starszego chłopca umieściłam w szkole handlowej, drugi ma zajęcie w redakcji. Dziewczynką pani się zajmie. Jeśli ma talent, tu zostanie, w przeciwnym razie mam dla niej lokatę w Galicji.

(Ciąg dalszy nastąpi).

urzędu prezydenta, generałowie Rolando, Monagas i Matos, którzy porozumiawszy się, postanowili rewolucją obalić rządy Castra. Rolando jest najpopularniejszym w kołach wojskowych oficerem, Monagas należy do najdawniejszej rodziny w kraju, która już w walkach o zrzucenie władzy hiszpańskiej grała wybitną rolę, Matos jest jednym z tych nielicznych Wenezuelczyków, którzy zrobili miljony nie na polityce, lecz na skrzętnej pracy. Posiadał on w Caracas wybitny dom eksportowy. Castro zamianował go ministrem skarbu, przez co wyrwał go z zajęć handlowych i wprowadził w wir życia politycznego. — Matos przez długi czas przebywał w Europie i ma wysokie wykształcenie. Castro może jednak łatwo wygrać walkę, bo odznacza się niesłychaną energją i żelazną dłonią trzyma władzę nad państwem i wojskiem. Utrudniają mu jednak działalność sympatje, jeźli nie władz, to ludności Stanów Zjednoczonych, która stoi po stronie Matosa. Tem tylko tłumaczyć można wiadomość, że rząd wenezuelski widział się zmuszonym do skofiskowania trzech parowców amerykańskich.

Mały fejleton.

Bajadera.

Zaśmiała się i błysnęła czarnemi oczyma, a młody Ali tak mówił do niej w uniesieniu miłości:

— Ty różo najpiękniejsza z róż padyszacha, huryso ty, ty zorzo niegasnąca, kwiecie płomienny.

I tulił ją do swej piersi młodej i wezbranej, oczyma ją pieścił i duszą, gdy ona przebierała ręką w kruczych pierścieniach jego włosów.

— Pójdź za mną! — błagał Ali — Pójdź za mną w góry Albanji. Tam świat wolny, tam rosą będziesz myła kwiat swej twarzy, tam słońce wyzłoci twój kształt rajski. A ja ci będę matką do snu kołyszącą, kochankiem twym i synem i bratem i niewolnikiem. Tancerką jesteś, po której wzrok lud i ślizga się jak gadzina — ludzie z nizin rzucają ci złoto, jako cenę sromu. Pójdź ze mną w góry mojej ojczyzny!

Lecz bajadera potrząsnęła z uporem główką, aż zadźwięczały cekiny i wielkie pukle przysłoniły jej czoło.

— Nie! — rzekła — nie pójdę w twoje góry! Czyż nie wiesz, że nie potrafię żyć bez tańca? Nie pójdę w góry. Ale ty zostań tu — ze mną. Przyrzeknij mi, że nigdy nie wrócisz do swej ojczyzny. Przysięgnij!

Ali pochylił nisko głowę i wzrok jego padł na drobną stopę bajadery, która tupnęła niecierpliwie. Pochylił się wówczas jeszcze niżej i przypadł do tej stopy ustami.

— Zostanę, — szeptał, — by strzedz cię przed zdradą, by strzedz twych stóp lekkich przed cierpieniem. Przysięgam ci.

Lecz bajadera wiedziała dawno, że wszystko dla niej porzuci.

— Przysięgnij mi także, że nawet nigdy tęsknić nie będziesz za swoją ojczyzną.

Ali spojrzał w jej oczy bezdenne, jak toń Bosforu.

— Tak przysięgam, — szepnął, — przysięgam, że tęsknić będę jedynie za twoją miłością, — ty przedziwna, ty niewyczerpany skarbie rozkoszy.

Wówczas bajadera musnęła go ustami, jak płatki róży wonnemi; Ali zaś zapłonął cały i rzekł:

— Teraz ty mi przysięgnij, że nie pozwolisz nigdy tym ludziom, którzy cię obstępują natrętnie tańczącą, dotykać cię, ni cmokać ustami twych ramion, ni paść się pożądliwie muskaniem twych rąk...

Bajadera wnet odtrąciła Alego i wydąwszy wzgardliwie usteczka, odparła:

— Nie, nie przyrzeknę ci tego. Czyż nie wiesz, że ja nie potrafię żyć bez hołdów? Ja muszę czuć na sobie te spojrzenia, przyjmować hołdy i podarki, gdyż wszystko to dodaje mi mocy i wdzięku w tańcu. Tak zresztą czynią wszystkie bajadery, ja zaś nie jestem gorszą od innych.

Ali milczał smutnie, gdyż czuł, iż będzie zawsze tak, jak ona rozkaże.

— Lecz ty, — ciągnęła dalej Bajadera, — przysięgnij mi, że nigdy o to nie będziesz zazdrosny. Że nigdy nie chwycisz mnie za ramię w złości, nie zamierzysz się ręką.

Ali milczał.

— Przysięgnij w tej chwili — ty głupi! Czyż nie czujesz, że ciebie tylko kocham?

I rozjaśniły się znowu oczy Alego i tuląc głowę ukochaną do piersi, zawołał:

— Przysięgam!

Hurysa podała mu usta tak pełne mocy słodkiej, że Ali pijąc z nich uczuł, jakby żar słońca zalewający mu mózg, podczas gdy na oczy jego padła noc ciemniejsza od nocy sądu.

— Twój jestem, twój jestem — wołał bez pamięci. — Słodką mi będzie śmierć przez ciebie zadana. Ja zaś nie dotknę cię inaczej, jak w miłości. Lecz o jedno błagam: przysięgnij, że nigdy, nigdy nie zhańbisz miłości naszej zdradą, gdy przestaniesz mnie kochać, gdy zapragniesz uścisków innego — powiesz mi prawdę. A ja zniknę ci z oczu bez skargi. Niech miłość nasza skona w blasku prawdy, jak biały łabędź w słonecznem jaśnieniu.

A gdy tak mówił u stóp bajadery, oczy męskie miał pełne łez, jak ci, co czekają wyroku.

— Dobrze, — odrzekła najpiękniejsza — to ci przyrzekam. Lecz teraz pójdź na rynek i kup mi nowy tamburyn. Temu zaś przekupniowi owoców każ, niech tu przystąpi.

Ali pocałunkiem wielkiej ufności zamknął jej usta i wybiegł za próg, rozkazawszy przekupniowi z ulicy zanieść do domu najpiękniejsze owoce.

Gdy Ali mknął szybko ku rynkowi, oglądając się z miłością na dom, gdzie zostawił swój skarb jedyny, bajadera przechyliła się ponętnie na poduszkach i skinęła na przekupnia:

— Przystąp tu bliżej. Brudny jesteś, śmieszny i niezgrabny, lecz pragnę cię mieć w tej chwili!

I rzekłszy to, zarzuciła mu na szyję ramiona, śmiejąc się, błyszcząc czarnemi oczyma.

KRONIKA.

Lwów 22 sierpnia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe Ciepłota + 17° R. Pochmurno.

Mandat radnego Majerskiego. P. Stanisław Majerski został w okresie wyborów do rady miejskiej zamianowany dyrektorem miejskiej szkoły wydziałowej im. Królowej Jadwigi. Skoro się to stało, złożył on godność radziecką na wypadek, jeśliby rada była zdania, że zachodzi niepizezwyciężona przeszkoda w piastowaniu i mandatu radzieckiego i posady w szkole miejskiej. Po ukonstytuowaniu się nowej rady, zapadła w plenum rady uchwała, co do radnych, pp. Jaworskiego i Soleskiego, piastujących również posady w szkołach miejskich, że nie zachodzi kolizja między obowiązkami radzieckimi a nauczycielskimi. Na mocy tej uchwały p. Majerski rezygnację swą cofnął i nadal w radzie miejskiej zasiada.

Lwów niby fortecą. W wykonaniu rozporządzenia namiestnictwa, wyznaczył magistrat wspólnie z komendą XI korpusu cztery rejony ochronne w obrębie miasta Lwowa dla czterech wojskowych szańców ziemnych tak zwanych „place, dumoment". Okręgi tych rejonów, przekraczając granice Lwowa, zachodzą w znaczniejszej swej części na terytorja przyległych gmin wiejskich. Rejony te oznaczone są na odnośnych gruntach wkopanymi w ziemię słupami kamiennymi. Na słupach tych wyrytym jest numer porządkowy słupa i litery: „B. V. R." Litery te są początkowemi literami słów „Bau-Verbots-Rayon", co po polsku znaczy: „Obręb w którym zakazanem jest stawianie budowli". W tych rejonach ochronnych ograniczoną jest wolność wznoszenia nowych budowli, stawiania dobudówek i przebudowywania istniejących domów. Takie roboty budowlane w tych rejonach, mogą być uskuteczniane tylko za specjalnem dla każdego wypadku z osobna zezwoleniem władzy wojskowej i za wystawieniem w przepisanej formie rewersu demolacyjnego.

Pierwszy z tych rejonów wytyczony jest w dzielnicy II słupami, oznaczonymi numerami od 1—4 i zajmuje Bogdanówkę i Lewandówkę. Drugi rejon wytyczony jest również w dzielnicy II oznaczonymi numerami od 5—12 i zajmuje część gruntów za rogatką Janowską po lewej stronie gościńca. Trzeci rejon wytyczony jest w dzielnicy IV słupami oznaczonymi numerami od 13—17 i zajmuje część ulic: Paulinów, Krupiarskiej, lasek Lonszanówki i grunta położone na północ od górnej części ulicy Łyczakowskiej. Czwarty rejon wytyczony jest w dzielnicy IV i I słupami oznaczonymi numerami od 18—25 i zajmuje znaczną część drogi Sichowskiej, całe Pasieki Halickie, część Pasiek łyczakowskich, Majerówkę, Snopków, Pohulankę, Cetnerówkę i Jałowiec. Plany katastralne, na których wyrysowane są pomienione rejony ochronne, są do przejrzenia w miejskim urzędzie budowniczym, gdzie też i bliższych wyjaśnień zasięgnąć można.

Niewinne to na pozór zawiadomienie magistratu lwowskiego, dotyka w istocie najżywotniejszych interesów mieszkańców dzielnic, objętych rejonem ochronnym. W szczególności zamyka rejon ten **na zawsze** rozwój dzielnicy IV (Łyczaków) i to od ulicy Paulinów. Można sobie wyobrazić, jakie straty poniosą właściciele gruntów budowlanych w tej dzielnicy. Nie wiemy, kto upoważnił magistrat do załatwienia tej sprawy, (rada miejska nie), ale godzi się zapytać, co gmina z tem zrobi, bo przecież nie odda Lwowa na ofiarę wojskowości. Czekamy na wyjaśnienie.

Konkurs. Dyrekcja wyższej szkoły przemysłowej państwowej w Krakowie, ogłasza konkurs na posadę asystenta technologji chemicznej od 1 października br. Termin konkursu upływa z dniem 15 września 1902.

Przerwa w ruchu kolejowym. Dyr. kolei państwowej donosi, że z powodu powodzi i uszkodzenia nasypu, został ruch wszystkich pociągów na kolei lokalnej Trzebinia-Skawce wstrzymany przypuszczalnie na 3 dni.

Pani Jadwiga Camillowa zaszczytnie znana śpiewaczka lwowskiej opery, otwiera we Lwowie z dniem 5 września szkołę śpiewu przy ulicy Pańskiej l. 12 I p. Wpisy do nowej szkoły już się rozpoczęły.

Teodor Pollak, znany pianista, b. profesor w szkole ś. p. Markowej, otworzył szkołę gry na fortepianie przy ul. Karola Ludwika l. 7.

Do szkoły chórów i baletu przyjmie dyrekcja teatru kilkanaście młodych panien i panów. Zgłaszać się należy do kancelarji teatru od godz. 9 do 12 przed południem.

Sprostowanie. W onegdajszej korespondencji z Jaremcza o koncercie, zaszła mała omyłka drukarska. Na skrzypcach grała nie panna Lucka, lecz panna M. Łucka, co niniejszem prostujemy.

Automaty z wodą w wagonach. Od kilku dni funkcjonuje w jednym z wagonów III klasy w pociągu lokalnym Lwów-Rzeszów automat z wodą do picia. Za wrzuceniem 2 hal. dostarcza on 1/5 litra czystej, zimnej wody do picia. Podróżny który nie ma szklanki, otrzymać może za wrzuceniem 1 hal. papierowy kubek na wodę. Automat ten wynalazł O. Parnes a wprowadzenie jego byłoby bardzo pożądane w interesie podróżujących III kl., którzy zwłaszcza w porze letniej nie znajdują kropli wody na ugaszenie pragnienia. Wprawdzie na niektórych stacjach podają wodę, lecz wodę tę podają nie systematycznie, a w porze nocnej brak jej zupełnie. Automat z wodą więc, szczególnie dla chorych i dzieci, stanowić może prawdziwe dobrodziejstwo. Dyrektorowi p. Wierzbickiemu należy się wdzięczność, że nowość tę, nieznaną na żadnej kolei, u nas wprowadza.

Wystawa sadownicza urządzona staraniem Towarzystwa ogrodniczego w Tarnowie w r. 1902 trwać będzie pięć dni: 28, 29, 30 września 1 i 2 października. Otwarcie wystawy nastąpi dnia 28 września (niedziela) o godzinie 12 przed południem, zamknięcie 2 października (czwartek) o godz. 5 po południu. Wystawa obejmować będzie następujące działy: I grupa: Owoce: jabłka, gruszki, śliwki, winogrona, orzechy włoskie i laskowe; II grupa: Przeroby owocowe: wina owocowe, nalewki, susze, soki, konfitury, kompoty, marmolady etc.; III grupa: Drzewka i krzewy owocowe; IV grupa: Narzędzia ogrodnicze i maszyny do wyrobu win owocowych i jagodowych i suszu; V grupa: Kosze do pakowania i przesyłania owoców i stelaże do przechowywania owoców.

W każdej poszczególnej grupie rozdane będą nagrody a mianowicie: dyplomy honorowe, medale złote, srebrne, bronzowe i listy pochwalne, które przyznawać będzie komisja sędziów.

Na wystawę owoców należy przesyłać po 10 sztuk z każdej odmiany.

Popieranie firm krajowych. Z uznaniem podnieść należy, że na skutek prośby obu krajowych Towarzystw technicznych, tj. Tow. technicznego w Krakowie i Tow. politechnicznego we Lwowie, rozesłał wydział krajowy pod dniem 16 lipca br. do l. 43.426 do wszystkich wydziałów powiatowych następującej treści:

„Okólnik: Wiele miast w naszym kraju zamierza w najbliższym czasie przystąpić do wielkich robót technicznych, przedsięwziąć budowy wodociągów, kanałów etc., których zaprowadzenie leży w interesie zdrowia mieszkańców miast. Wydział krajowy uważa za swój obowiązek zwrócić przy tej sposobności uwagę wydziału powiatowego, żeby czuwał nad tem, aby miasta nasze, przystępując w tej chwili z stoju na polu rozwoju przemysłu krajowego, do tak znacznych przedsięwzięć przemysłowych, dały impuls do rozwoju krajowego przemysłu i przy rozpisaniu zamówień na techniczne potrzeby budowy, w pierwszym rzędzie **do firm krajowych** się zwracały. Mamy już w kraju naszym zaszczytnie znane firmy, zdolne podjąć się dostawy i wykonania robót technicznych przy zakładaniu wodociągów; do nich przeto w pierwszym rzędzie powinny się miasta nasze odnieść; mamy nadto techników z nabytem doświadczeniem i techniczną nauką; mamy rzeczoznawców, którzy prowadzili roboty wodociągowe we Lwowie i Krakowie; do nich przeto należałoby się zwrócić przy zamówieniu planów budowy nowych wodociągów w naszych miastach prowincjonalnych. Wydział krajowy nie wątpi, że miasta nasze potrafią wyzyskać **nasze własne siły techniczne i przemysłowe** i nie będą uciekać się do firm obcokrajowych, lecz roboty około wodociągów oddadzą fabrykom i technikom krajowym. W przekonaniu, że wydział powiatowy z **całą energją** potrafi myśl tę zainicjować, a nie wątpiąc, że reprezentacje miast i miasteczek z całą gotowością myśl tę przeprowadzić zechcą, wydział krajowy uważał sobie za obowiązek zwrócić uwagę wydziału powiatowego na to ważne, a zaniedbane pole poparcia przemysłu krajowego i sprawę tę opiece obywatelskiej wydziału powiatowego jak najgoręcej poleca. Podpisano: marszałek krajowy Potocki w. r. — członek wydziału krajowego Romanowicz w. r.

Napad. Na piekarnię Leona Haglera napadli tej nocy o godzinie 2, trzej pomocnicy piekarscy Wolf Rapp, Jakób Kalissman i Aron Raps. Rozbili już drzwi frontowe, ale widząc, że u Haglera pracują ludzie, zbiegli.

Ślązacy w Krakowie. W środę bawiła w Krakowie wycieczka kilkunastu nauczycieli śląskich wraz z rodzinami z okolic Cieszyna i Jabłonkowa. Przez wtorek wieczór obchodzili goście śląscy miasto poczem udali się na przedstawienie do teatru ludowego. W środę rano zwiedzili Wawel i ważniejsze kościoły, a następnie udali się pociągiem południowym do Zakopanego na kilka dni. Z powrotem zabawią Ślązacy znowu kilka dni w Krakowie, by poznać dokładniej jego pamiątki.

O nagłej śmierci dra Wojciecha Stankiewicza w Przemyślu, który zmarł we wtorek rano donoszą następujące szczegóły:

Wedlę opowiadań żony zmarłego, dr. Stankiewicz przybył wieczorem do domu nieco później i żalił się, iż odczuwa tzw. zgagę w przełyku. Po zażyciu sody ułożył się do snu. Rano około godziny 7 usłyszała pani Stankiewiczowa charczenie już konającego męża. Przywołani natychmiast lekarze dr. Frauenglass, dr. Michalik, dr. Majewski i dr. Pordes, skonstatowali tylko śmierć, która nastąpiła dosyć szybko i gwałtownie. Oznak jakichkolwiek zewnętrznych nie zauważono. Powodem śmierci wedle opowiadań lekarzy mogło być porażenie mózgu, lub udar serca. Na pewno tego na razie nie stwierdzono. Zmarły był rodem z Dynowa. Po ukończeniu studjów uniwersyteckich i uzyskaniu doktoratu w Krakowie, był początkowo lekarzem w Dubiecku, a następnie osiedlił się w Przemyślu, gdzie w przeciągu kilku lat wyrobił sobie w dzielnicy Zasania dość rozległą praktykę, przyczem był sekundarjuszem szpitalnym, oraz lekarzem sądowym i kasy chorych uczni. Liczył ukończonych niedawno 30 lat, a dopiero przed dwoma miesiącami się ożenił we Lwowie. Zdrowiem cieszył się jak najlepszem, to też nagły zgon wywołał w całem Przemyślu zdumienie.

Samojstwa. W zeszłym tygodniu zdarzyły się w Przemyślu dwa samobójstwa żołnierzy. Jednego, o którego samobójstwie panuje jak największa tajemnica pochowano we czwartek, drugi szeregowiec z 77 pułku piechoty Bazyli Kulczycki zastrzelił się w sobotę.

Bez komentarzy! Jeden z naszych znajomych donosi nam, iż przejeżdżając przez wieś Bolestraszyce pod Przemyślem, widział kapliczkę ozdobioną 2 krzyżami na której widniał olbrzymi napis: *„K. k. Militär Stations Comandant"*. Chyba należałoby krzyże zdjąć z tej kapliczki przed udekorowaniem jej tym napisem.

Straszną śmiercią zginął włościanin Roman Flys. Oto jak nam donoszą z Delatyna, Flys, gospodarz w Lubieżnej urządził na swoim gruncie zasadzkę na dzika, a to w ten sposób, iż chcąc go chwycić wykopał w lesie głęboki rów. Rzeczywiście rano Flys znalazł dzika leżącego w rowie, a chcąc go zabić, uderzył go po łbie strzelbą, która była nabita. W tej chwili strzelba wypaliła, a Flys ugodzony kulą w piersi padł nieżywy na ziemię. Komisja sądowa zjechała zaraz na miejsce.

Postrzelił własną siostrę. Jak nam donoszą ze Stanisławowa, uczeń V klasy gimnazjalnej Barkiewicz, namalował twarz kobiecą, której następnie użył za cel. Karton kazał trzymać siostrze, a sam zmierzył z flobertu, chcąc koniecznie trafić w oko namalowanej głowy kobiecej. Strzelił jednak tak niezręcznie, że postrzelił bardzo niebezpiecznie siostrę.

Bezczelność pruska. Organ znanego moralisty, Wolfa, *Ostd. Rundschau* w wydaniu wtorkowem z bezczelną zjadliwością rzuca się na sądy galicyjskie, zarzucając im nadużywanie ustawy prasowej na korzyść „polskiej szlachty". Jako powód swej wycieczki, bierze organ Wolfa wyrok sądu — **czerniowieckiego** (!) przeciw redaktorowi ruskiego pisma *Hasło*, którego skazano na 3 tygodnie aresztu.

Ostd. Rundschau nie posiada się ze złości, że sąd galicyjski zasądził redaktora na **areszt**, gdy ustawa w danym wypadku normuje wyłącznie karę pieniężną. Przychodzi więc organ moralistów do wniosku, że sędzia wyrokujący, sekr. dr Gold, przekroczył wymiar kary tylko dlatego, że roschodziło się o artykuł przeciw Polakom i szlachcie.

Dla zdemaskowania nikczemnych obłudników stwierdzamy, że odnośny artykuł nie zawierał ani słówka o Polakach, jeno podburzającą odezwę przeciw — Rosji.

Rzecz charakterystyczna, że wyrok sądu bukowińskiego — naszem zdaniem uprawniony — pisze się na karb — Galicji!

Tendencja notatki organu Prusaków jasna: fałszem i krętactwem walkę prowadzić! Cechuje tu dobitnie butę hakatystów. Jak się dowiadujemy, w sprawę tę wkroczyła prokuratorja czernowiecka.

Demonstracje niemieckie. W sali „Besedy" w Iglawie odbyło się w tych dniach uroczyste zebranie Sokołów czeskich. Podczas tego zgromadziło się na ulicy mnóstwo Niemców i gdy Sokoli już wychodzili, urządzili Niemcy hałaśliwą demonstrację, oraz bronili im wyjścia. Wywiązała się skutkiem tego bójka, podczas której jeden Czech został silnie zraniony w głowę, bójce położyło kres dopiero zarekwirowane wojsko. Wieczorem podczas odjazdu przybyłych na uroczystość Sokołów z innych miejscowości, powtórzyła się znowu demonstracja. Obecnie z powodu tych zajść *Lidove Noviny* żądają bojkotowania mieszkających w Iglawie Niemców, w pierwszym rzędzie kupców i przedsiębiorców, zamieszczając przy tej sposobności listę tych kupców, którzy brali udział w demonstracji, a nadto żądają zwołania publicznego wiecu czeskiego, celem obmyślenia środków obrony przeciwko gwałtom niemieckiej większości. Inne pisma znowu starają się zużytkować powyższe zajścia jako cenny materjał przy najbliższych wyborach.

Z r. 1866. Nieznany dotyczas epizod z r. 1866 opisuje literat i urzędnik kolei państwowych w Lincu, Adolf Schwayer, w *Linzer Tagespost*: „Kilka dni przed zawarciem pokoju w Nikolsburgu 26 lipca 1866 r. przybyli król Wilhelm i Bismarck z wielką świtą z Nikolsburga do pobliskiego Poisdorfu i zatrzymali się tam w rynku na werandzie kawiarni. Podczas tego otworzono naprzeciw na drugiem piętrze ratusza okno w mieszkaniu leśniczego. Leśniczy znany jako znakomity myśliwy ustawił się w środku pokoju i wycelował dubeltówką na króla i stojącego w pobliżu monarchy Bismarcka. Już miał wystrzelić, gdy nadchodząca w tej chwili jego żona wyrwała mu strzelbę i z brzękiem przymknęła otwarte okno. Niespodziewany hałas zwrócił uwagę Bismarcka, który spojrzał ku oknu, podczas gdy król o niczem nie wiedząc, tylko się uśmiechnął. Oficerowie i zgromadzony na rynku lud popatrzyli ku oknu, gdzie już jednak nic więcej nie spostrzeżono. Schwayer, który przyjmuje na siebie wszelką porękę i odpowiedzialność za prawdę owego doniesienia, dodaje, że ów leśniczy dawno już umarł. Wdowa jego żyje jeszcze, lecz nie życzy sobie, aby nazwisko męża było publikowane".

Złoto w Finlandji. W pobliżu jeziora Entere w Finlandji — jak piszą do *Nowoje Wremja* — odkryto obfite pokłady rud złotych, typu bardzo oryginalnego, bo zawierających złoto w krzemieniu. W celu eksploatacji tych pokładów tworzy się Towarzystwo akcyjne z kapitałem 1,800 000 franków.

Ciekawy dokument. *Münchner Allg. Ztg.* ogłasza znaleziony na granicy niemiecko-rosyjskiej ciekawy dokument, podpisany przez rosyjskiego ministra spraw wewnętrznych. Skierowany on jest do gubernatorów, a omawia sprawy rozruchów chłopskich. Wzywa w nim minister gubernatorów, aby w sprawie rozruchów postępowali z jak największą energją i wszelkie objawy rewolucyjne w zarodku niszczyli. Jako przyczynę rozruchów podaje minister agitację socjalnych rewolucjonistów, którzy korzystają z każdej sposobności, aby lud przeciw władzy podburzyć. Pismo to wskazuje w dalszym ciągu na to, że owe elementy starają się wszędzie zakładać stowarzyszenia pod niewinnie zupełnie firmą i dlatego poleca gubernatorom mieć baczne oko na wszelkie, choćby najniewinniejsze organizacje.

Minister każe sobie podawać bardzo szczegółowo, jakie jest usposobienie ludności w pojedynczych guberniach, a nadto baczyć troskliwie na seminarja duchowne i nauczycielskie, gdyż w nich są czynniki, które ruch rewolucyjny skutecznie popierają.

Koronacyjne epizody. Po uroczystości koronacyjnej odgrywały się zabawne sceny. Parowe i parowie, zmęczeni tylogodzinnem staniem, pragnęli jaknajprędzej dostać się do swoich powozów, a nie było to rzeczą łatwą. „Earl Marsdall, mistrz ceremonji, polecił wszystkim czekać kolei według sporządzonej listy, ale panie parowe nie mogły już utrzymać się na nogach, to też rzuciły się tłumnie do drzwi; jedna z pań, nie mogąc doczekać się swojej karety, usiadła na ziemi, zdjęła koronę i zwinąwszy tren dworski, złożyła na nim głowę. Tymczasem jej małżonek w płaszczu i koronie biegał po ulicy, szukając swego pojazdu. Inny par biegał przyzywając dorożkę, ulicznicy ścigali go śmiechem i przezwiskami.

Floty przyszłości. Rocznik niemieckiej floty „Nauticus" oblicza siły morskie rozmaitych państw w r. 1906. Do tego czasu będą dokonane reorganizacje floty w Rosji i w Niemczech i nowe uzbrojenia w innych państwach. Anglja posiadać będzie 57 pancerników bojowych i 70 krążowników; Francja 32 pancerniki i 28 krążowników; flota rosyjska składać się będzie z 25 statków bojowych i 18 krążowników; flota Stanów Zjednoczonych z 28 statków wojennych i 16 krążowników. Siły morskie Niemiec stanowić będą 19 okrętów wojennych i 11 krążowników. Włochy mieć będą w r. 1906 16 statków pancernych i 6 krążowników. Z cyfr tych widać, że angielska flota wojenna przewyższać będzie flotę rosyjską i francuską o 24 krążowniki. Francja powiększa dalej swą eskadrę krążowników. W rosyjskiej i niemieckiej flocie główną siłę stanowią pancerniki wojenne. Stany Zjednoczone starają się powiększyć ilość statków obu typów.

Wypadek z automobilem. Z Chicago donoszą: Przebywający tu w. książę rosyjski Borys był „bohaterem" tragicznego zajścia. Jakkolwiek nie ma pojęcia o jeździe automobilem, wsiadł do powozu takiego, aby odbyć przejażdżkę wzdłuż brzegów jeziora. Wskutek fałszywego nakręcenia steru automobil z szaloną szybkością popędził w stronę jeziora. Książę, nie umiejąc go powstrzymać, zaczął rozpaczliwie wołać o pomoc. Przechodnie nie byliby jednakże mogli powstrzymać rozpędzonej machiny i książę niezawodnie byłby się skąpał w nurtach Michiganu, gdyby automobil przypadkiem nie był nawrócił w innym kierunku. Wpadłszy na szosę uderzył o drzewo z takim rozmachem, że w. książę wyleciał jak z procy. Upadłszy jednakże na trawę, nie odniósł szwanku.

Reforma czasu kolejowego. Na odbytym w Kijowie zjeździe przedstawicieli ruchu służby kolejowej, powzięto pomiędzy innemi nader doniosłego znaczenia uchwałę, dotyczącą zaprowadzenia na kolejach 24-godzinnego, zamiast dotychczasowego 12-godzinnego, systemu. System ten ma być wprowadzony już w roku 1903. Konieczność wprowadzenia tej zmiany dowodzoną była w sposób następujący: System 24 godzinny, stosowany na kolejach tytułem próby, dał wyniki jak najlepsze. System ten nie powodował nigdy żadnych nieporozumień i w niektórych miejscowościach zagranicą przyjął się bardzo prędko, bez względu na to, że naruszył jedno z przyzwyczajeń publiczności, odnoszącej się nieprzychylnie przy wprowadzaniu jakichkolwiek nowości. Co się tyczy zmian na tarczach zegarowych, to zmiany te sprowadzono do umieszczenia pod rzymskimi cyframi od I do XII cyfr arabskich od 13 do 24 i publiczność oswajała się z tem dość szybko, gdyż każdy przecież wie, która połowa doby jest w danej chwili. Podział godzin doby na dzienne i nocne w rozkładach kolejowych, jest bardzo niedogodny. Powstają z tego powodu częste nieporozumienia, gdyż rozkłady stają się zagmatwanemi. Przy usunięciu tego podziału wszelka gmatwanina i chaotyczność rozkładów upada. Przy podawaniu programów służbowych, nowy system znakomicie wpływa na uproszczenie depesz i ich większą dokładność.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 21 sierpnia 1902, godzina 7 rano notują: Haparanda +14·3, Uleaborg +14·6, Petersburg +13·3, Stockholm +13·7, Wilno +14·0, Warszawa +15·7, Moskwa +11·1, Kijów +12·7, Stornoway +10·0, Scilly +16·1, Borkum +15·0, Keitum +13·0, Hamburg +15·6, Memel +5·8, Berlin +18·2, Ile de Aix +18·5, Paryż +16·8, Monachium +16·6, Bregencja +17·6, Praga +18·6, Wiedeń +18·0, Budapeszt +19·3, Hermanstadt +14·4, Lesina +22·3, Tryjest +25·6, Florencja +21·8, Rzym +22·2, Neapol +21·3, Palermo +23·2. Konstantynopol +21·5. Z północnego zachodu rozciągnął się niski stan barometru ponad środkową Europą, podczas gdy wysokie ciśnienie rozszerza się przez zachodnią i wschodnią Europę. Z północno zachodnich okręgów Austrji oznajmiono o licznych burzach nocnych i porannych; zresztą pogoda jest przeważnie jasna, sucha i ogólnie ciepła. Prognoza: Zmiennie, miejscowe opady i gorąco ze skłonnością do burz.

Z kraju.

Brzeżany. (*Wystawa i bezpłatny kurs haftów artystycznych.*) Fabryka maszyn do szycia Singer i sp. we Lwowie urządziła w mieście naszem wystawę haftów artystycznych i kurs nauki tego haftu. Okazy haftu na maszynie do szycia wykonane, na tej wystawie obudzają wprost zdziwienie, gdyż odznaczają się doborem barw i artystycznem wykonaniem. Krajobrazy, kwiaty i paramenta kościelne, obok przedmiotów codziennego użytku pięknym haftem ozdobionych wabią oko widza, a zwłaszcza kobiet, które nie tylko znajdują tu zadośćuczynienie dla zmysłu artystycznego pragnącego własną pracą upiększyć mieszkanie, ale nadto dają im nowe pole zarobku łatwego. Prawie nie chce się wierzyć, że na zwykłej maszynie używanej do zwykłych robót domowych, można wykonywać tak piękne rzeczy.

A przecież tak jest. Przypatrywaliśmy się robotom uczenic biorących udział w kursie i widzieliśmy, jak już po kilku lekcjach wyrastały z pod ich palców najpiękniejsze różnokolorowe desenie zdobne w zgrabne liście kwiaty i obrazy itp. Ze względu na cel pożyteczny takich kursów udzielił magistrat bezpłatnie salę rady. Szkoda tylko, że kurs ten urządzony był w czasie feryj wakacyjnych, gdyż skorzystałyby z tego z pewnością szkoły, a niejedna uczenica znalazłaby może w przyszłości w tej gałęzi przemysłu popłatny zarobek.

Przemyśl (*Ucieczka więźnia.*) Cygan Czoban także Pietyk zwany, niebezpieczny złoczyńca, odsiadujący w więzieniach sądu obwodowego karę 6 miesięcznego więzienia za zbrodnię kradzieży, zbiegł z roboty w składach siana na Wilczu. Czobana miano 27 września br. po odbyciu kary, odstawić władzom węgierskim, które podejrzywają go o popełnienie zbrodni morderstwa. Za zbiegiem wysłano pogoń.

Zaleszczyki. (*Morderstwo.*) Z Dniestru pod Zaleszczykami wydobyto w sobotę zwłoki wieśniaka Józafata Czomojki. Od środy nie wrócił był do domu. Zachodzi podejrzenie, że został przez towarzyszy rybaków utopiony, słyszano bowiem w nocy z środy na czwartek na Dniestrze wołania o pomoc i prośby by darowano życie. Dwóch rybaków podejrzanych o morderstwo żandarmerja uwięziła.

(*Z Sokoła.*) Sokół nasz rozpoczął budowę własnego gniazda wedle planów architekta p. Kamieniobrodzkiego ze Lwowa.

* **Basen (pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny, przy ulicy Akademickiej l. 10, otwarty został do użytku publiczności.

* **Parnia** w zakładzie kąpielowym św. Anny przy ulicy Akademickiej l. 10 została po odnowieniu otwartą napowrót.

* **Z Colosseum.** W teatrze rozmaitości p. Thorna „Colosseum" podziw budzą produkcje p. H. Lepomme'a. Naśladuje on tak znakomicie wszelkie ruchy i właściwości małp, że widz przez cały czas trwania jego produkcji nie może wyjść z podziwu. Obecny program w ogóle stoi na wysokości swego zadania, bawi oko i ucho i jest źródłem niegasnącej wesołości. Świetnych przedstawicieli ma gimnastyka w akrobatach Deslions & Tils, którym wiernie sekundują chińscy ekscentrycy Carry i Morla. Niemilknące wprost salwy śmiechu wywołują u publiczności P'neil and Torp, ameryk. komiczni żonglerzy. Urozmaicenie wprowadzają hippiczne produkcje niezrównanego jeźdźcy cyrkowego Schumana, którego ewolucje na stosunkowo szczupłej scenie stanowią szczyt tresury koni i wyższej jazdy. Tancerze Angelottis łączą w swych arcytrudnych piruetach ze sztuką ni bywałą grację. Godnie uzupełniają program śpiewaczki Sarolte i Mle Borson, odznaczające się miłym i wyszkolonym głosem, jak nie mniej umiejętną deklamacją w śpiewie. Dodać należy, że właściwy dyrektorowi Thornowi takt i smak artystyczny nie zawiódł go i tym razem w doborze programu. Nawet najbardziej purytański widz nie zdoła odkryć nic z owych pieprzności, które zazwyczaj tak rażą w podobnych teatrach rozmaitości.

Zmarli:

Karolina z Zielińskich **Parylewiczowa**, żona urzędnika kolei północnej, zmarła w Krakowie w 52 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie.

Dziś **w piątek**: „Trzy życzenia", operetka w 3 aktach Krenna i Lindaua, muzyka Karola Ziehrera.

Jutro **w sobotę**: „Weronika", operetka w 3 aktach A. Messager'a.

W niedzielę: „Wesoła dwójka", operetka w 3 aktach Krenna i Lindaua, muzyka K. Ziehrera.

W poniedziałek: „Simpliciusz" operetka w 3 aktach Jana Straussa.

Marjówka.

Otrzymujemy następujące pismo: Doznawszy sam na dolegliwą 44 letnią atonję żołądka nadzwyczajnej ulgi i prawie wyzdrowienia

w Marjówce pod Lwowem i patrząc własnemi oczyma na podobne rezultaty u innych pacjentów, pragnę przyjść w pomoc sumienną informacją licznym, zwłaszcza w każdem większem mieście a więc i we Lwowie, współtowarzyszom niedoli, anemikom, neurastenikom i jak ich z grecka nazywają. Ordynuje w Marjówce dr. Józef Zakrzewski, a leczy głównie masażem elektrycznym swego wynalazku, t. j. prąd elektryczny przechodzi przez rękę lekarza, którą z lekka przez 10—15 minut żołądek masuje. Kąpiele ciepłe, zimne natryskowe, parowe, elektryczne, błotne (fangowe), słoneczne stosownie do cierpienia, uzupełniają kurację. Domy z cegły, z suterenami i na pagórkach, więc mieszkania nawet tego mokrego lata suche, widne, słoneczne, a od okalających je lasów płynie cisza, spokój i zdrowie. Stół wspólny, zdrowy, smaczny i obfity, służba uczynna, opieka lekarska umiejętna i iście matczyna, towarzystwo gości dobrane, zgodne i przyjemne, a nigdzie ani śladu jakowego wyzysku, słowem żyje się tu prawie *en famille.*

Ostrzegano mnie, że w Marjówce wilgoć, że okrywają ją tumany kurzu z pobliskiej szosy głównej. Przekonałem się, że jedno i drugie nieprawdą bo i położenie Marjówki, jak wspomniałem, pagórkowate, a mieszkania jak pieprz suche i szosę osłaniają od północno-wschodniej strony góra i las, tak, iż nawet wśród wichrów przed burzą pył osiada o jakie 100 kroków od zakładu.

Piszę szczerą prawdę, bo przypuszcza, że właśnie te zgruntu mylne wieści, powstrzymują wielu Lwowian zwłaszcza, od szukania zdrowia w Marjówce, która dla bliskości stolicy, jakby dla nich stworzona.

Ks. Stanisław Załęski.

Lwów 22 sierpnia 1902.

Strejki rolne.

Otrzymujemy następujące pismo: „Wielmożny panie redaktorze! Na podstawie § 19 ustawy prasowej upraszam o następujące sprostowanie ustępu p. t. z Borszczowa z rubryki „Strejki rolne" w Nrze 375 (wyd. pop.) *Dziennika Polskiego* z dnia 13 sierpnia 1902: 1. Nieprawdą jest, jakobym dnia 3 bm. oznajmił z ambony zgromadzonym w cerkwi chłopom, że nadeszło pismo od cesarza, zajmujące się sprawą strejków rolnych. 2. Nieprawdą jest, jakobym wyliczył gminy, w których strejki panują, byłoby bowiem prawie niemożebnem zrobić to z pamięci. 3. Nieprawdą jest, jakobym łżył chłopów, że postępują jak głupcy i Turcy, gdyż nie biorą udziału w strejkach. 4. Nieprawdą jest jakobym powiedział, że słudzy dworscy mogą pracować i za kieliszek wódki, ale chłopy gospodarze powinni uważać na swe żony i dzieci i brać przykład z tych chłopów, którzy nawet nie boją się wojska i robią swoje. Natomiast prawdą jest, że wspomnianego dnia napomniałem ludzi, szczególnie młodzież, że zamiast w niedziele i święta po nabożeństwie przeczytać co pożytecznego, zapija się wódką i tańczy i głowy rozbija, gorzej pogan i Turków. Co do strejków, wspomniałem, by nie słuchali plotek o nim, a informowali się z gazet i rozmyślali, o ile taki wypadek zgodny z duchem wiary chrześcjańskiej. Zaznaczyłem nawet wyraźnie, że nie myślę ich do strejków namawiać, bo oni sami umieją ocenić, czy zarobek im wystarcza na życie, lub nie.

Nieprawdą jest dalej, jakobym ja był znany ze swych awantur; prosiłbym o naprowadzenie bodaj jednej. Nieprawdą jest dalej, jakobym w Borszczowie wyprawił historje, tak, że Borszczowianie odetchnęli, gdy mnie przeniesiono. Natomiast prawdą jest, iż Borszczowianie, ci dla których ja w Borszczowie byłem na posadzie, z wielkim żalem i to nawet odpowiednio demonstrowanym, mnie żegnali. Tak samo nieprawdą jest, jakobym był znany wróg Polaków i wszystkiego, co polskie, natomiast prawda, że jestem wrogiem fałszu, obłudy i wszelkiej nieprawdy bez względu, czy jest ona polska, ruska, niemiecka, lub jaka inna. — Kreślę się z należytym szacunkiem *Ks. Dymitr Kurdydyk*, gr.-kat. administrator w Dźwiniaczce.

Ulegając przepisowi §. 19 ustawy prasowej, które nakazuje umieszczać wszelkie sprostowania, choćby redakcja przekonaną była o ich zupełnej bezpodstawności, musimy niestety wydrukować i powyższe sprostowanie. Dodać należy jednak, że korespondencja nasza zawarta w numerze 373 *Dziennika Polskiego*, a dziś prostowana przez ks. Kurdydyka, opierała się na faktach i zeznaniach świadków. Odpowiednie doniesienie wpłynęło nawet do prokuratorji tarnopolskiej, która przeciw ks. Kurdydykowi zarządziła dochodzenie.

Z zadowoleniem natomiast przyjmujemy do wiadomości twierdzenie ks. Kurdydyka, iż nie jest wrogiem Polaków i wszystkiego co polskie i chcemy mu wierzyć, gdyż popiera to twierdzenie swym własnoręcznym podpisem. Ale w każdym razie musimy je przyjąć tylko jako zapowiedź na przyszłość, gdyż dotychczasowa działalność ks. Kurdydyka stwierdzała zupełnie co innego.

Krwawe dni czerwcowe.

(Z izby sądowej).

Lwów 22 sierpnia.

W miarę, jak rozprawa zbliża się ku końcowi, na sali publiczności co raz mniej, dziś np. na przeznaczonych dla niej ławach, zaledwie 80 znajduje się osób.

Przed trybunałem stają dziś ostatni świadkowie. Świadek Leon Parnetz, czeladnik piekarski, w czasie awantur obok piekarni Mayera bawił na ulicy i obserwował zachowanie się tłumu. Każde wyznanie świadka, wydobywać musi z trudem przewodniczący. Świadek bowiem mówi z początku bałamutnie i zupełnie co innego, niż to co zeznawał w śledztwie. Ostatecznie okazuje się, że tłum rozbijał bramy i wdzierał się na podwórza piekarń, przewodził zaś tłumowi oskarżony Michalejko.

Św. Izaak Kuhner, czeladnik w piekarni Mayera, zeznaje z wielką rezerwą, że do piekarni przybyło nasamprzód 3 kobiety i 2 mężczyzn. Świadek z polecenia Mayera dał każdemu z tych ludzi po bochenku chleba. Obdarowani ucałowali mu ręce i spokojnie poszli.

Przewodniczący odczytuje zeznania Mayera, które różnią się od zeznań Kuhnera w każdym punkcie. Mianowicie, przybyło wtedy na podwórze nie 5 względnie 3 osoby, ale tłum cały i idący na jego czele człowiek, żądał odeń groźnie chleba, bo są oni głodni. W tłumie było dużo podejrzanie wyglądających indywiduów, to też gdy usłyszał Mayer, że jeden z tłumu radził drugiemu by zabrał poduszkę wietrzącą się na podwórzu, zwrócił się do przewódcy bandy z propozycją, że da im chleb, byle się cały tłum cofnął z podwórza na ulicę. Tłum cofnął się za bramę, a wtedy dał Mayer owemu przewódcy 2 bochenki.

Św.: Bazyli Łada, żołnierz 15 p. p., stał w kordonie zamykającym Rynek od strony ul. Halickiej. Nikogo nie było wolno przez kordon przepuszczać. Nagle przystąpił do kordonu jakiś człowiek i chciał przejść koniecznie, świadek wzbraniał mu tego, a wtedy człowiek ten szarpać się począł i pchnął go w piersi i nazwał świnią. Aresztował go wówczas i oddał w ręce policji. Był to osk. Padura.

Na tem, przesłuchiwanie świadków zostało ukończonem.

W dalszym ciągu, odczytuje przewodniczący nazwiska 54 policyjnych żołnierzy, którzy w czasie krytycznym odnieśli rany i cielesne uszkodzenia, przeważnie drobne.

Przychylając się do wczorajszego wniosku obrońców o przeczytanie pewnych aktów sądu wojskowego, za zgodą prokuratora i obrony, odczytuje przewodniczący opis scen i akcji wojska na pl. Strzeleckim, wedle raportów dowódców odnośnych oddziałów wojskowych, a następnie długą litanję kar sądowych, jakie oskarżeni już dawniej otrzymali. Połowa z nich, karana już była za kradzież. Niekaranych sądownie, jest wśród oskarżonych zaledwie 7.

Po odczytaniu świadectw, rozszerza jeszcze prokurator oskarżenie przeciw Hryńkowi Pice o przestępstwo z § 320 (fałszywe meldowanie się).

Przewodniczący: Cóż na to Piła, po co powiedziałeś w policji fałszywe nazwisko Metofir.

Osk. Pika: Ja tylko przez omyłkę powiedziałem, że się tak nazywam. (Wesołość w sal).

Na tem, postępowanie dowodowe zamknięto i przewodniczący zarządza 10 minutową przerwę.

Po pauzie, rozpoczął o godzinie wpół do 1 swoje przemówienie prokurator Leżański i popierając akt oskarżenia, dowodził szczegółowo po kolei winy każdego z oskarżonych.

Mowę swą, zakończył apelem do trybunału, by wszystkim oskarżonym wymierzył ustawą przepisaną karę, zakończył prokurator o godzinie pół do 2, poczem przewodniczący odroczył rozprawę do dziś, 4 po południu.

Proces o Morskie Oko.

Zakopane w sierpniu.

(U dra Danielaka, posła Nowotarszczyzny).

Przedsiębiorąc oględziny na miejscu spornego terytorjum przy Morskiem Oku, przed rozpoczęciem procesu sądu rozjemczego w Gracu, odwiedziłem w Zakopanem posła nowotarskiego dra Michała Danielaka. Rozmawiając z nim, wszedłem od razu *in medias res*, zapytując go na wstępie, czy jako poseł tej ziemi, zajmuje się sprawą sporu granicznego między Galicją a Węgrami.

— Zajmuję się sprawą — odparł — nawet bardzo gorliwie jako Polak, następnie jako poseł Nowotarszczyzny i jako członek komisji dla Morskiego Oka poselskiego Koła polskiego i komisji wybranej specjalnie przez wiec zakopiański dla strzeżenia praw naszych, w którym wzięli udział przedstawiciele ze wszystkich ziem polskich.

Następnie mówił dalej:

— Całe Tatry były polskie od czasów niepamiętnych. Mieszko I. i Bolesław Chrobry władali nietylko całym Spiżem, lecz północnemi Węgrami aż po Cisę i Dunaj. Spiż dostał się Węgrom tytułem wiana za czasów Bolesława Krzywoustego, a za Jagiełły znaczna jego część wróciła do Polski jako zastaw dokonany przez dłużnika króla polskiego, cesarza Zygmunta. Austrja, która faktycznie pierwsza przyłożyła rękę do rozbioru Polski przez zabór Spiżu polskiego i znacznej części ziemi sądeckiej, nie miała do tego najmniejszego prawa. Nie mówię o zaborze Sądeczczyzny, bo ten był oczywistem pogwałceniem państwowych praw Polski, lecz także co do Spiżu, bez oddania długu zaciągniętego przez cesarza niemieckiego u króla Władysława Jagiełły, żadnego nie było tytułu prawnego. Potem zabrano nam cichaczem po r. 1890 kawał Tatr pomiędzy Polskim Grzebieniem, gdzie była granica właściwej Polski od Spiżu, a pasmem skał Żabie i Rysy, teraz zaś chciwa ręka madjarska sięga jeszcze dalej, urągając z przyrody, która szczytem gór ustanowiła naturalną granicę. Najzwyklejszy człowiek będąc na miejscu spornem, lub nawet rzuciwszy tylko okiem na kartę, musi widzieć, że granica nie może iść inaczej, jak Żabiem, wierchem Rysów i szczytami Mięguszowieckimi. Szczyty turni stanowią olbrzymi mur cyklopów, oddzielający dolinę Morskiego Oka i Czarnego Stawu od dalszej ziemi tatrzańskiej. Prowadzenie granicy środkami jezior przy takiej przyrodzonej konfiguracji, jest wręcz niedorzecznością.

Po chwili dodał:

— Da Bóg, iż w przyszłości upomnimy się o ziemię spiską, którą Węgrzy przywłaszczyli sobie bezprawnie.

— Amen! — zakończyłem.

— Morskiego Oka i Czarnego Stawu, rozumiem pod tem sporne terytorjum przy tych jeziorach — mówił dalej poseł dr. Danielak — broni teorytycznie całe polskie społeczeństwo, obrońcami zaś czynnymi są mieszkańcy gminy Białki, którzy wraz z hr. Zamoyskim są współwłaścicielami spornej ziemi. Lud góralski broni ojczystej ziemi przed najazdem madjarskim. Białczanie już wiele ucierpieli z tego powodu. Oni spędzali żandarmów z terytorjum wrzekomo spornego, oni burzyli i palili stawiane tam przez Madjarów schroniska i mieli słuszność, bo to ich własność, nadana im przed wiekami przez królów polskich, na co posiadają w swojem ręku oryginalne dokumenty. Białczanie mają kwity podatkowe udowadniające, że oni z dawien dawna do najnowszych czasów płacili i płacą podatki za to terytorjum.

— Jak się pan zapatruje — zapytałem — na wynik procesu?

— Na wynik procesu nie zapatruję się — odparł — zbyt optymistycznie, z powodu wielu błędów, popełnionych z naszej strony i z powodu wręcz niewytłumaczonego zachowania się władz galicyjskich rządowych. Jesteśmy zbyt gadatliwi. Odkryliśmy nasze karty przed czasem. Nasz materjał dowodowy znany jest powszechnie, podczas gdy Węgrzy siedzą cicho i nikt nie wie, z jakimi oni wyruszą dowodami i argumentami. Co do zachowania się galicyjskich władz rządowych i poprzedniego głównego rządu w Wiedniu, nie mam dość słów krytyki. Co myśleć na przykład o tem: Żandarmi węgierscy i niemieccy siepacze Hohenlohego znieważają i gwałtem zamierzając się do strzelania, spędzają z terytorjum wrzekomo spornego urzędującą komisję sądową z Nowego Targu. Rząd austrjacki nie upomniał się o honor i powagę swoich własnych sądów. Brakło mu odwagi żądać odpowiedniego zadośćuczynienia ze strony węgierskiej. Natomiast żandarm węgierski, właśnie ten, który chciał strzelać do naczelnika sądu powiatowego w Nowym Targu, został odznaczony i awansował. Jak nazwać takie postępowanie? Władze austrjackie postępowaniem swojem tylko zachęcały Madjarów i Niemców Hohenlohego do popełniania coraz nowych i większych gwałtów.

W końcu zakonkludował:

— Jestem przekonany, że jakikolwiek będzie wynik procesu, Białczanie nigdy tej świętej ziemi swojej, odziedziczonej od ojców, a od wieków posiadanej, nikomu dobrowolnie nie oddadzą i posiadania jej bronić będą w razie ostateczności — krwią i życiem. Trzeba znać głębiej górala, by wiedzieć, jak on gorąco kocha i bronić potrafi tych swoich skał, polan i wód. Co do samych Węgrów, sądzę, że dla ich przyszłości lepiejby było, gdyby proces przegrali w Gracu. Niechaj oni sobie narodu polskiego nie lekceważą. Możemy się łatwo zrewanżować w daleko dla nich dotkliwszy sposób. Pomimo wszelkiej manji wielkości, przyszłość Węgier bardzo niepewna. Polskie społeczeństwo nigdyby nie przebolało i nie zapomniało straty Morskiego Oka i Czarnego Stawu. Strata tych jezior byłaby rozczynem do wywołania większej nienawiści pomiędzy narodem polskim a węgierskim. W tym razie oznaczała strata dla Węgier zysk, zysk zaś byłby dla nich możliwie nawet klęską.

— Dawniej — wtrąciłem — śpiewano u nas znaną piosnkę: *„Polak, Węgier dwa bratanki"*...

— Piosnka ta — przerwał mi — brzmi dziś jako gorzka ironja.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego"*).

Grac 22 sierpnia. Jeden z dziennikarzy polskich rozmawiał wczoraj z superarbitrem p. Winklerem. W rozmowie tej dziennikarz ów opowiedział p. Winklerowi, jakie znaczenie przywiązuje społeczeństwo polskie do Morskiego Oka. P. Winkler zauważył na to, że wydaje się to dziwne, gdyż wartość kawałka ziemi, o którą chodzi spór jest tak małą, iż nie zasługuje wcale na takie zajęcie się nim. Dopiero, gdy mu dziennikarz ów wytłumaczył, iż Morskie Oko ma dla Polaków wielkie *pretium affectionis*, p. Winkler rzekł: „a kiedy tak, to co innego". P. Winkler jest człowiekiem rześkim, niezmiernie miłym i uprzejmym w stosunkach towarzyskich.

Grac 22 sierpnia. Dzisiejsze posiedzenie zaczęło się o kwadrans na 10. Na wstępie weryfikowano protokół z wczorajszego posiedzenia. Z kolei pp. Lehoczky i Laban referują na przemian i określają ściśle stanowisko rządu węgierskiego. Rozprawie przysłuchuje się między innymi radca wyższego sądu kraj. ze Lwowa Posóchowski.

Grac 22 sierpnia. Tutejszy organ socjalno-demokratyczny *Arbeiterwille* omawiając spór o Morskie Oko, nazywa go sporem prywatnym, którym dlatego tylko zajęło się państwo, że chodzi tu o dwóch magnatów, ktorzy z obawy przed kosztami wzbraniali się sami spór ten w drodze sądowej rozstrzygnąć.

Powódź w Krakowie.

(*Tel. Dz. Polskiego*).

Kraków 22 sierpnia.

Ulewy, jakie od dni kilku trwają na zachodzie, spowodowały nagły przybór wód i w Galicji zachodniej i na Śląsku. W ciągu ostatnich dwu dni i Kraków dwukrotnie padł ofiarą powodzi. Tym razem jednak nie spowodowała jej Wisła, której stan wody ledwie na 10 ctm. ponad zero się podniósł, ale Rudawa.

Od wczoraj rana silna ulewa w okolicy Krakowa, gdziniegdzie przechodząca w oberwanie chmury, spowodowała nagły przybór Rudawy, która ostatecznie wystąpiła z brzegów. Oberwanie się chmury miało istotnie miejsce w Krzeszowicach.

Lało tedy od rana. O godzinie pół do 3-ej popołudniu sygnalizował strażnik z wieży Marjackiej, że Rudawa wylała na Błonia. Natychmiast wysłał naczelnik Eminowicz brandmistrza Flasza, aby zbadał stan rzeczy. Pokazało się, że Błonia zalane aż po kopiec Kościuszki, to samo tor wyścigowy. Około godziny 8 wieczorem woda dotarła do ulicy Wolskiej. Komunikacja na Błoniach odbywa się za pomocą łódek. Straż nieustannie czuwa nad bezpieczeństwem osób i mienia.

Dom p. Esielskiego zupełnie stoi w wodzie, tak, że dla dostępu musiano zbudować mosty do ul. Retoryka.

Akcją ratunkową kieruje naczelnik straży pożarnej p. Eminowicz z całą strażą, która czuwała całą noc.

O godz. 8 mej rano woda zaczęła opadać.

O katastrofie powodzi w pow. krakowskim, donoszą nam, co następuje: Jeszcześmy nie ochłonęli z katastrofy, która nawiedziła nasz powiat dnia 3 bm. i zniszczyła nam wszystkie plony, a już dnia 20 bm. nawiedziła nas niebywała ulewa, która trwała od godz. 3ciej po południu do 2ej w nocy i spowodowała wylew Rudawy taki, jakiego najstarsi ludzie nie pamiętają. Rzeka ta wylewając, zatopiła zupełnie przyległe łąki i pola, zniszczyła doszczętnie potraw, ostatni zbiór, jakiego jeszcze spodziewaliśmy się po ostatnim wylewie. Wylew ten dotknął najbardziej gminy Więckowice, Karniowice, Bolechowice i Zabierzów. Grozi w tych gminach głód nietylko ludziom ale i inwentarzowi.

* * *

Z powodu powodzi i uszkodzenia nasypu został ruch ogólny na kolei lokalnej Trzebinia-Skawce przypuszczalnie na 3 dni wstrzymany.

Sytuacja.

(*Telegram „Dziennika Polskiego"*).

Wiedeń 22 sierpnia. Przybyli do Wiednia wczoraj węgierscy ministrowie Lukacs, Lang i Daranyi, a dziś rano prezydent ministrów Szell.

Wiedeń 22 sierpnia. O godz. 9 tej przed południem rozpoczęły się wspólne konferencje ugodowe. Biorą w nich udział: Koerber, Szell, ministrowie skarbu Lukacs i Boehm Bawerk, handlu Lang i Call, węg. minister rolnictwa Daranyi i referenci fachowi. Toczą się obrady nad całym kompleksem spraw ugodowych.

Walka kulturna we Francji.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego".*)

Paryż 22 sierpnia. Do zamku Créans, w dep. Sarthe, wpadli włościanie, powiązali służbę i zniszczyli całe urządzenie we wszystkich pokojach. Odchodząc, pozostawili kartkę z napisem: „Tak wasz pan obchodzi się z biednemi zakonnicami". Zamek Créans należy do deputowanego d' Estournellesa, który, jak wiadomo, jest zwolennikiem gabinetu Combesa.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Turcja a Ameryka.

Stambuł 22 sierpnia. Poseł Stanów Zjednoczonych otrzymał od sultana zapewnienie, że wszystkie kwestje sporne będą uregulowane.

Sułtan prosił posła, aby odwiedził wielkiego wezyra i ministra spraw zagr.

Po pokoju.

St. Helena 22 sierpnia. Około 1000 Boerów odpłynęło wczoraj na okręcie przewozowym do Afryki południowej.

Wypadki na kolei.

Kraków 22 sierpnia. Na szynach kolejowych, blisko mostu kolejowego znaleziono wczoraj około 11 godziny w nocy zwłoki nieznanego mężczyzny w wieku mniej więcej 30 lat, któremu koła pociągu ucięły prawą rękę, a lewą zmiażdżyły. Twarz była skaleczona. Przy zwłokach nie znaleziono żadnej legitymacji.

W tym samym dniu pociąg kolei obwodowej odciął lewą rękę po łokieć 80 letniej staruszce Wilhelminie Czepkowej. Ranną odwieziono do szpitala św. Łazarza.

Pożar.

Nowy Jork 22 sierpnia. W jednym z wielkich domów czynszowych przy ulicy Essek, wybuchł pożar, który pochłonął wiele ofiar w ludziach. Sześć osób zginęło w płomieniach, wiele odniosło ciężkie poparzenia.

Singapore 22 sierpnia. Miasto Pontionat na wyspie Borneo, będące jednym z ważnych portów handlowych, padło pastwą pożaru. Wiele osób zginęło w płomieniach.

Dramat miłosny.

Gdańsk 22 sierpnia. Szeregowiec z 176 p. piechoty Porsch z Torunia, zastrzelił swoją narzeczoną 22 letnią panienkę, a następnie celnym strzałem z rewolweru sam sobie odebrał życie. Przyczyną morderstwa i samobójstwa była zazdrość.

Zamach dynamitowy na pociąg.

Medjolan 22 sierpnia. W ostatnich dniach dokonano kilku zamachów dynamitowych na pociągi kursujące po linji gotbarskiej. Wczoraj w nocy znów w pobliżu Como znaleziono nabój dynamitowy obok szyn. Nabój ten był przytwierdzony do szyny, ale pociąg ciężarowy odciął go od szyny, na szczęście nie powodując eksplozji.

Wypadek w kopalni.

Brüx 22 sierpnia. Wczoraj wieczorem w szybie Ryszarda, przy niedozwolonem zbieraniu węgla, wpadły do dołu napełnionego wodą 4 kobiety. Dotychczas jedną z nich wydobyto.

Katastrofa w górach.

Pragser Wildsee (Tyrol) 22 sierpnia. Wczoraj popołudniu wpadł w przepaść 150 m. głęboką kapucyn o. Buchetmann, który we wtorek wybrał się był na wycieczkę. Nieszczęśliwy czaszkę ma zupełnie strzaskaną, a nogi w kilku miejscach połamane.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 22 sierpnia.

(*fr.*) Dopiero teraz odczuwać się daje niekorzystny wpływ półroczny bilansu Zakładu kredytowego, wykazujący, jak wiadomo, zmniejszenie się dochodów tej instytucji w pierwszem półroczu o sumę około 600.000 koron. Dziś sprzedawano akcje kredytowe znacznemi partjami, a sprzedawali je nietylko tutejsi, ale także berlińscy i peszteńscy spekulanci. W rezultacie spadł ich kurs o $4^1/_2$ koron. Także inne akcje bankowe obniżyły się w kursie, to samo także walory kolejowe i większa część przemysłowych. Wogóle giełda miała zły dzień. Na targu berlińskim również przeważa tendencja zniżkowa. Fabryki żelazne nad Renem mają podobno tak mało zamówień, iż zmuszone są oddalić znaczną część robotników. Wiadomość ta, oddziałała deprymująco na targ niemieckich walorów górniczych.

— **Wiedeń** 22 sierpnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 6 93 do 6 94 na wiosnę od 7 24 do 7 26 żyto na jesień od 6·22 do 6 23, na wiosnę od 6 47 do 6 48 kukurydza na lipiec-sierpień od 5 48 do 5 49, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·49 do 5 50, na maj-czerwiec od —·— do —·—, owies na jesień od 5 70 do 5 71, na wiosnę od —·— do —·—, rzepak na sierpień-wrzesień od 10 70 do 10 80, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·— olej rzepakowy na wrzesień-grudzień do . Usposobienie co do słabe, reszta ustalone. Pog. piękna.

— **Budapeszt** 22 sierpnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 6 69 do 6·70, na kwiecień od 6·99 do 7 00 żyto na październik od 5 89 do 5 90 na kwiecień od 6·14 do 6·15. owies na październik od 5·41 do 5·43, na kwiecień od 5·68 do 5·70 kukurydza na sierpień od —·— do —·—, na maj od 5 17 do 5 18 rzepak na sierpień od 10 25 do 10 35. Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna dobre. Usposobienie spokojne. Pog. piękna

Wiedeń 22 sierpnia. (Giełda południowa, godzina 12 m. 30). Marki 117 10 Renta majowa 101 75. Węg. renta koronowa 97 90 Akcje austr. zakł. kred 664 25 Akcje węg. zakł. kred. 730 —, Akcje Anglobanku 274 ½ Akcje Unionbanku 540 , Akcje Bankvereinu 454 — Akcje Länderbanku 418 —, Akcje kolei państw. 719 —. Lombardy 68 — Akcje kolei Elbethal 466 ½ Akcje fabryki broni — — Akcje tytoniowe 305 —, Akcje Alpiny 39 9 —. Akcje Rima Muranji 504·—, Akcje pragskiego Tow. żel. —. Losy tureckie 111 75 Ruble 253·— Usposobienie silne.

Berlin 22 sierpnia (Giełda poranna). Akcje kredytowe 215 60 Towarz dyskontowe 184 50. Usposobienie słabe.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 22 sierpnia 1902 r.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. Radziejowska z Dytkowiec. W. Polański z Rudnika. Dr. A. Kohl z Przemyśla. S. Potworowski z Koropca. J. Ostrowski z Rosji. Fr. Karwiński z Tarnopola. M. Lauterbach z Berlina. J. Carsten z Warszawy. M. Mogielnicka z Podola ros.

NEKROLOGJA.

†

ANTONI KLIMENT

kancelista c. k. kolei państwowej

po długich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 21 sierpnia br., w 70 r. życia.

Pogrzeb odbędzie się dnia 23 sierpnia b. r. o godzinie 5-tej po południu z domu żałoby przy ulicy Działyńskich l. 6 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona żona z rodziną, krewnych, znajomych i kolegów zaprasza.

Lwów, dnia 22 sierpnia 1902.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

LUDWIK RADZIKOWSKI

uczestnik powstania z r. 1863 rządca dóbr

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami zmarł dnia 21 sierpnia b. r. w 70 r. życia

Pogrzeb odbędzie się dnia 23 sierpnia b. r. o godzinie 5 po południu z domu żałoby przy ulicy Gołębiej l. 5 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona żona, dzieci i wnuki krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

†

Michał Bielic

po długich a ciężkich cierpieniach usnął w Panu dnia 21 sierpnia b. r. w 3 wiośnie życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 22 sierpnia b. r. o godzinie 4 po południu z domu żałoby przy ulicy Żółkiewskiej l 49 na cmentarz Janowski, na który w smutku pogrążeni rodzice krewnych, znajomych i przyjaciół zapraszają.

Lwów dnia 22 sierpnia 1902.

„Stella" K. Słotołowicz Wałowa 11.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

108

SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego.

CZĘŚĆ TRZECIA.

SPRAWIEDLIWOŚĆ.

I.

Smutek i radość.

Katastrofa przy kiosku pozostawiła po sebie długie wzruszenie.

To, co się stało, stało się tak nagle, piorunująco, że ci, co przeżyli, byli jak sparaliżowani moralnie.

Piotr Le Louarn najpierwszy odzyskał przytomność.

Młodzieniec podniósł się w chwili właśnie, kiedy widok Reginy przeraził jego przeciwnika. Jak przy świetle błyskawicy, stanęły mu przed oczyma wypadki: ukazanie się Cezarego Gorlin, dzika jego napaść, wściekła walka, w której on przypadkowe, nie był zwycięzcą. Następnie wystąpiła Regina, z jego własną fuzją w rękach, mierząca do zwycięzkiego Gorlina i ten Gorlin niknący w przepaści.

Wtedy dopiero przypomniał sobie o matce i niepokój ugryzł go w serce.

Pobiegł do niej, lecz już zastał Reginę klęczącą i podtrzymującą Polę zemdloną.

Regina starała się zatamować krew płynącą z rany. Płakała przerażona bladością i omdleniem, podobnem do śmierci.

Ani jedno, ani drugie, niestety, nie pomyślało o nieszczęśliwym, który tak strasznie skończył swoje zbrodnicze życie. Cała ich troskliwość koncentrowała się na drogiej istocie, którą starali się przywrócić do przytomności.

Udało im się to w końcu.

Pola poruszyła się, przyciągnęła dłonią po czole, otworzyła oczy, uśmiechnęła się...

Lecz zaraz zapadła napowrót w niepokojące odrętwienie.

— Piotrze — odezwała się Regina, odzyskując pierwsza krew zimną, — trzeba iść po pomoc, przenieść twoją biedną mamę do zamku...

— Tak — odpowiedział młody marynarz — lecz wolę, żebyś ty poszła. Ja tu zostanę.

Piotr chciał odsunąć młodą dziewczynę od wspomnień smutnego dramatu, jaki rozegrał się na skale, a nie chciał także opuścić matki zemdlonej.

Lecz w tej chwili usłyszeli kroki. Jan Gallois w najwyższym niepokoju, szedł do kiosku.

Doktor wyszedł na poszukiwanie Cezarego Gorlin, dla oznajmienia, że oczekiwany okręt stał u cyplu, na którym wznosił się zamek i żeby przygotować go do odjazdu.

Nie wiedział, że pani Gorlin i Piotr są przy kiosku, w przeciwnym razie, nie pozwoliłby Cezaremu wychodzić do parku.

Na zapytania, młodzi ludzie zrazu nie odpowiedzieli. Zajął się tedy cuceniem Poli i z radością upewnił dzieci, że pierwsze niebezpieczeństwo zażegnane.

— Regino, dziecko drogie! — rzekł — biegnij do zamku i przyślij pomoc. Trzeba przenieść zaraz panią Gorlin i otoczyć staraniem jakiego jej stan wymaga. Idź, moje dziecko.

Ledwie Regina odeszła, już doktór pytał Piotra:

— A on? Co się z nim stało? Gdzie jest?

— Tam, — odpowiedział młody człowiek, wskazując w kierunku morza.

Jan poszedł ku przepaści, pochylił się, zapuścił wzrok w straszną otchłań, a kiedy powrócił, blady był jak śmierć, a grube krople potu spływały mu po czole.

— Ręka Boga! — wyrzekł głosem stłumionym.

Pola po raz drugi otworzyła oczy, próbowała się uśmiechnąć i mówić.

— Nie męcz się, mamo, — rzekł młody człowiek. — Czy mogę cię wziąć na ręce?

Uśmiechnęła się, wyciągnęła rękę do Piotra, potem do Jana Gallois.

Pamięć jeszcze nie powróciła, doktór obawiał się drugiego ataku.

— Czy możesz ją zanieść, Piotrze? — zapytał syna.

— Tak, ojcze — odpowiedział ten — ale czy ją to nie zmęczy?

— Mniej niż pozostawanie na miejscu wypadku.

Piotr z pomocą ojca wziął matkę w silne ramiona i skierował się do zamku.

Zaledwie zrobił dwieście kroków, spotkał wszystkich mieszkańców Backward.

Alicja pierwsza chciała się dostać do matki; Piotr ją powstrzymał.

— Proszę cię — rzekł — bez płaczu, wstrząśnienie moralne było, bardzo silne, spokoju potrzeba bezwzględnego... Idź, przygotuj łóżko.

Zaniósł drogi ciężar do zamku. Alicja, Klara i Regina rozebrały chorą i położyły do łóżka.

Regina, wychodząc z pokoju, spotkała Piotra.

— Co słychać? — zapytał z niepokojem.

— Zdaje się, że mamie lepiej — odpowiedziała młoda dziewczyna. — Oczy ma otwarte, poznała nas; uśmiechnęła się.

— Bóg jest dobry! Zachowa ją nam, Regino; jak wytłómaczyłaś wszystkim ten wypadek?

— Powiedziałam, że nie wiem powodu, że ty jeden możesz tylko wiedzieć.

— Dziękuję, Regino. Ty jesteś rozsądkiem wcielonym. Żeby tylko Alicja, Jerzy i Maurycy nie dowiedzieli się... Ten człowiek był ich ojcem.

— Tak samo myślałam jak ty, Piotrze. Gdyby odemnie zależało, nigdyby się nie dowiedzieli.

Piotr pobiegł do ojca, spodziewając się zastać go na miejscu katastrofy.

Nie było go przy kiosku. Domyślając się, że Jan Gallois spuścił się pewnie do przepaści, sam także zaczął schodzić niebezpieczną ścieżką aż do wybrzeża.

Tak, jak przypuszczał, zastał doktora w towarzystwie Saturnina Hicha i Moonlighta:

Wszyscy trzej stali przy trupie.

Cezary spadł z wysokości przeszło sześćdziesiąt metrów. Rozbił się o wygładzone falami przez wieki skały... Wszystko było potrzaskane, głowa, kolumna pacierzowa, ręce i nogi.

Szeroka plama krwi rozlewała się na skale pod czaszką zmiażdżoną i obnażonym mózgiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.